

Rozdział szósty: Trudne powroty

Gdzieś na drzewach zaczęły pojawiać się kolorowe liście. Jesienne piękno było dla Zuzanny inspiracją do tworzenia coraz to nowszych motywów w powstających w jej rękach kreacjach. Klementyna, spacerująca z Zuzanną brzegiem rzeki, była nad wyraz cicha, odpowiadała półsłówkami na zadawane przez przyjaciółkę pytania, a ta widząc, że ją coś gryzie, nie naciskała na zwierzenia, lecz po prostu dotrzymywała jej towarzystwa.

Właśnie szły w stronę Mostu Przyjaźni, kiedy zauważyła idącą w ich stronę blondynkę, znajomą Pawła. Zaczęła się zastanawiać, kim ona jest i skąd się tu wzięła, kiedy ta zatrzymała się przed nimi i zapytała:

– Jesteś zadowolona, że Paweł nie chce mnie widzieć? Nie odbiera telefonów, a teraz udaje, że go nie ma w domu! Dobrze jest rozbijać rodzinę? Dobrze ci radzę, odczep się od niego! - Powiedziała i szybkim krokiem odeszła.

Zuzannę aż zamurowało, a milcząca do tej pory Klementyna poczerwieniała ze złości.

– Kim jest ta baba i jakim prawem się do ciebie tak zwraca? Kogo niby ty jej zabierasz? - dopytywała Zuzannę - Przecież poza Pawłem z nikim się nie spotykasz! - W tym momencie stanęła w miejscu jak wryta. – No czekaj, chyba mi nie powiesz, że to jego flama? Niech ja go tylko dorwę, to mu dopiero wygarnę!

Do spokojnej z pozoru Zuzanny powoli przestawały docierać słowa przyjaciółki. Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to zaszyć się w czterech ścianach i nie myśleć o niczym. Kiedy znalazła się już w domu, myśli napływały do jej głowy jedna za drugą. – Co robię nie tak? Czy to coś złego, że tak zwyczajnie chcę być szczęśliwa? Dlaczego on nie powiedział mi, że ma rodzinę? Czy nie zasługuję na to, aby traktować mnie poważnie? – zastanawiała się.

Tak spędziła bezsenność, a rano spakowała plecak i przed wyjściem z domu zadzwoniła do Magdy, prosząc ją o zarezerwowanie dla niej pokoju w hotelu. Wsiadając na bielskim dworcu do pociągu, wiedziała, że ten wyjazd nie będzie należał do łatwych, jednak postanowiła, że tym razem musi pozamykać pewne sprawy. Zajęła swoje miejsce i zmęczona natychmiast zasnęła. Spała głębokim snem, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu, a komunikat dobiegający z głośników mówiący o tym, że pociąg zbliża się do Warszawy, wyrwał ją ze snu.

Na Dworcu Wschodnim czekała na nią Magda. Widząc zmęczoną Zużę, nie zadawała żadnych pytań, tylko mocno ją uściśnęła i zaprowadziła do zaparkowanego przed dworcem samochodu. Całą drogę do Garwolina milczały. Przyjaciółka zawiozła Zuzannę do swojego mieszkania, a wręczając jej klucze, oświadczyła. – Teraz mieszkam z Maćkiem. Moje mieszkanie jest do twojej dyspozycji, odpocznij, lodówka jest pełna, obiad masz na kuchence, a kiedy już będziesz gotowa na rozmowę, zadzwoń.

Gdy tylko Magda opuściła mieszkanie, Zuza wzięła długą, odprężającą kąpiel. Gdy poczuła, że robi się głodna, zajrzała do stojącego na kuchence garnka i oczy się jej zaśmiały, bo w garnku była jej ulubiona zupa grzybowa i to nie taka z pieczarek, lecz z leśnych grzybów. Po obiedzie zajrzała do lodówki, a tam czekały na nią warzywa i owoce prosto z ogrodu, najpyszniejsze masło z miejscowej mleczarni oraz miód. Były to przysmaki, których jedzenie z pewnością podniesie ją na duchu.

Wieczorem zjawiała się Magda z ciepłąką, pachnącą pizzą i wtedy Zuzanna zaczęła mówić.

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam o Pawle? Poznałam go na spacerze, dobrze nam się z sobą rozmawiało, a później od czasu do czasu się spotykaliśmy. Spędziliśmy razem święta oraz noc sylwestrową, a kiedy otrzymałam propozycję wyjazdu na szkolenie do Wielkiej Brytanii, zaproponowałam, żeby Kotlet został u mnie, zresztą miałaś okazję poznać tego urwisa. Po powrocie Pawła z Anglii coś się zmieniło. Coś jest

nie tak. Przeczuałam to już wtedy, kiedy na jego wyraźną prośbę otworzyłam zaadresowany do niego list i w kopercie było zdjęcie jakiejś blondyny. Paweł wrócił odebrał ode mnie Kotleta i tyle go widziałam. O, przepraszam, widziałam go jeszcze na rynku w towarzystwie owej kobiety – mówiła. - Po raz kolejny nasze drogi się skrzyżowały na grillu zorganizowanym przez Klementynę, traktował mnie wtedy z dystansem, wręcz chłodno. Na tyle, że szybko ulotniłam się z imprezy. Kolejne spotkanie zafundowali nam Adam z Klementyną i był to wspólny urlop nad morzem. Tam jakoś się dogadaliśmy i jako dobrzy znajomi wspólnie wróciliśmy do Cieszyna. Od czasu do czasu gdzieś się spotykaliśmy, a po ostatnim grillu w jego ogrodzie przysłał mi maila, że wyjeżdża i jeżeli wszystko załatwi, to wtedy otrzymam wyjaśnienia. Tylko, że po wczorajszym spotkaniu z jego znajomą ze zdjęcia nie wiem, czy mają one jeszcze jakiś sens. Oświadczyła mi, że to przeze mnie on nie chce jej widzieć, a ja rozbijam rodzinę – westchnęła. - Nie mam już sił, najpierw moja przymusowa wyprowadzka, później lata życia pod dyktando Kacpra, a teraz jeszcze to...

- Zaraz, zaraz o jakiej przymusowej wyprowadzce ty mówisz? - spytała osłupiała Magda - Przecież pojechałaś na Śląsk, ponieważ otrzymałaś tam propozycję pracy?

- Tak wszystkim powiedziałam, bo nie miałam wtedy sił na wyjaśnianie wszystkiego. Opowiem ci o tym po spotkaniu, na które wybieram się jutro. Są rzeczy, których sama do dziś nie rozumiem. Wdzięczna ci jednak jestem za lokum oraz wsparcie – powiedziała. - No i oczywiście za grzybową - dodała z uśmiechem.

Gdy wybiła północ, obie już smacznie spały. Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu, pełna determinacji Zuzanna udała się w miejsce, w którym nie była od wielu lat – do domu rodzinnego, w którym się wychowała i w którym spędziła wiele szczęśliwych chwil. Dziadkowie wybudowali ten dom przed II Wojną Światową. Nie było w nim luksusów, jednak było w nim dużo miłości i rodzinnego ciepła, które odczuwała na każdym kroku. To oni od małego przekazywali jej tradycje, opowiadali o czasach wojennych i uczyli szacunku do otaczającego ją świata.

Stała teraz przed domem, w którym mieszkał już ktoś inny, jednak ogród, tak jak kiedyś, za czasów babci, był zadbane, a w konarach starego kasztana, tak jak przed wielu laty, dostrzegła wiewiórkę oraz liczne ptaki. Przed dom wybiegły dzieci i zaczęły jej się przyglądać, więc powoli odeszła, co jakiś czas oglądając się za siebie.

Wróciła do centrum miasteczka, gdzie zjadła obiad, a po godzinie zdecydowała, że najwyższa pora dowiedzieć się, co tak naprawdę było przyczyną jej przymusowej przeprowadzki. Udała się więc pod kolejny dom. Za ogrodzeniem ujadął duży pies. Nie odważyła się otworzyć bramki, stała i czekała, dopiero po około piętnastu minutach, kiedy już się jej wydawało, że nikogo nie ma w domu, drzwi się otworzyły i energicznym krokiem wyszła starsza kobieta. To była jej niewidziana od wielu lat matka.

– Czego ty tu szukasz, po co przyjechałaś, czy nie masz własnego życia? – zapytała, nie witając się nawet z córką.

Zuzannę aż ścisnęło w gardle, jednak pokonała napływające do oczu łzy.

– Przyjechałam, ponieważ należą mi się pewne odpowiedzi i nie ruszę się stąd, dopóki ich nie usłyszę. – powiedziała – Nie obchodzi mnie to, czy sąsiedzi będą plotkować i zastanawiać się, dlaczego nie wpuściłaś mnie do domu, jeżeli jednak wyjaśnisz mi, dlaczego tak naprawdę pozbyłaś się mnie przed laty, odejdę.

Matka rozejrzała się nerwowo, zaprowadziła psa do domu i wpuściła Zuzę do ogrodu. Tu, z dala od wścibskich oczu sąsiadów, nie bawiła się w żadne kurtuazje. Nie zaproponowała, żeby ta usiadła na stojącej w pobliżu ławce, tylko od razu przeszła do rzeczy. – To przez ciebie zmarnowałam sobie

najpiękniejsze lata życia. To dziadkowie uparli się, żebym cię zatrzymała i musiałam to zrobić, bo inaczej nie miałabym czego szukać w ich domu. Jednak już wtedy postanowiłam, że jak tylko ich zabraknie, tak czy inaczej ułożę sobie życie po swojemu. Miałam prawo do własnego szczęścia i kiedy ich już nie było, a na horyzoncie pojawił się Staszek, nie było powodu, abym wlokła cię ze sobą. Staszek zażądał, żebym sprzedała gospodarstwo, więc musiałam odejść.

– Czy było warto? - zapytała Zuza.

– Nigdy ani przez moment tego nie żałowałam – usłyszała w odpowiedzi.

Gdy wybrzmiały te okrutne słowa wypowiedziane przez matkę, pod Zuzanną ugięły się nogi. Nic nie odpowiadając, wyszła na ulicę. Szła wolno, a z jej oczu płynęły łzy, których nie próbowała nawet wycierać.

– Jak można tak nienawidzić własnego dziecka? – myślała, wracając do mieszkania przyjaciółki.

Rzeczywiście, ciepło, jakim była otaczana, urwało się wraz z odejściem z tego świata dziadków, a później był już tylko chłód. Rozmowa, choć bolesna to jednak pozwoliła jej zrozumieć prawdziwą przyczynę zachowania matki i od teraz nie musiała już snuć domysłów. Pewien etap swojego życia pozostawi za sobą.

Zadzwoiła do Magdy. Ta zjawiła się, by ją zabrać do gospodarstwa, które teraz prowadziła razem z Maćkiem.

Obie wybrały się na wieczorny spacer po sadzie, podczas którego Zuzanna opowiedziała przyjaciółce o tym, jak pewnego dnia matka oświadczyła jej, że nie obchodzi jej szkoła córki, ani to, jak sobie poradzi i dodała, że ma w ciągu miesiąca znaleźć dla siebie mieszkanie i pracę, bo dom po dziadkach został już sprzedany. Opowiedziała również o dzisiejszej wizycie u matki i jej gorzkich słowach, które zabrały, lecz mimo wszystko przyniosły zrozumienie.

Kilka kolejnych dni upłynęło jej na buszowaniu w ogrodzie, gdzie pełną parą trwały zbiory warzyw. Pomagała jak mogła, wkładając w to co robi całe serce, a przy okazji korzystała z możliwości ruchu na świeżym powietrzu.

Już miała przez Internet kupić bilet powrotny do Bielska, kiedy niespodziewanie podszedł do niej Maciek i wyłączył jej komputer. - Nie będziesz się tłukła pociągiem. To, co na razie było do zrobienia, jest zrobione, a nam się też należy zmiana, więc odwieziemy cię do domu. Taka wycieczka dobrze nam zrobi, a ty będziesz miała zapasy z naszych plonów, przecież też pracowałaś przy ich zbiorze – powiedział.

Wyjechali nocą, niedzielny poranek przywitani w Cieszynie. Maciek wniósł skrzynki z przetworami, miodem oraz z warzywami do mieszkania Zuzki i razem z Magdą pojechali do hotelu. Ona zaś długo siedziała, zastanawiając się nad własnym życiem.

Po południu razem z przyjaciółmi wybrała się na spacer po mieście, odwiedzili Rotundę na Wzgórzu Zamkowym oraz kościół pw. św. Marii Magdaleny, a następnie wybrali się na cieszyńskie kopce, gdzie rezerwat przyrody o tej porze roku zaczynał powoli mienić się różnymi barwami. Widoki, jakie z tamtego miejsca rozciągały się na czeską stronę, warte były brnięcia przez trawy i zarośla. Po kolacji pożegnali się. Magda z Maćkiem ruszyli w drogę powrotną.

Niespodzianka, jaka czekała na Zuze, sprawiła jej ogromną radość. Gdy weszła na pocztę, wśród maili, jakie na nią czekały, jeden był od właściciela renomowanego krakowskiego butik. Marcin Kot pisał, że

jest zachwycony zaprojektowanymi i uszytymi przez nią ciuchami i z chęcią widziałby je u siebie w sklepie, proponując przy tym ceny dużo wyższe od tych, jakie płaciły jej dotychczas klientki.

Rankiem zadzwoniła więc do Klementyny, by podzielić się z nią dobrą nowiną, jednak ta miała wyłączony telefon. Po kilku godzinach i kilku kolejnych próbach skontaktowania się z przyjaciółką, postanowiła odwiedzić ją w domu. Ubrała się, spakowała do torby trochę przywiezionych z Mazowsza przysmaków. Stojąc w drzwiach mieszkania przyjaciółki, zobaczyła ją. Widok, jaki miała przed oczami sprawił, że się przeraziła. Klementyna ledwo stała na nogach, była wychudzona, a usta miała spieczone od gorączki.

- Co ci się stało, czemu nie zadzwoniłaś? - zaczęła pytać zirytowana Zuzanna, szybko jednak urwała, widząc, że Klementyna już leży w łóżku i nie ma siły ani ochoty odpowiadać.

Zmierzyła jej temperaturę, podała lek na jej obniżenie, a kiedy Klementyna zasnęła, wzięła się za porządkowanie. Zrobiła zakupy, ugotowała rosół i podała go chorej. Tej nocy nie wróciła do domu, robiła przyjaciółce zimne okłady, walcząc z wciąż powracającą temperaturą. Nad ranem obie zmęczone zasnęły, a kiedy koło południa obudził je dzwonek do drzwi, po gorączce Klementyny nie było już śladu.

Oslabiona Klementyna poszła do łazienki, a Zuzanna przebrała jej pościel i szybko zajęła się obiadem, który już po godzinie obie z apetytem jadły.

- Dlaczego Adam do ciebie nie zajrzał? - Spytała Zuzanna, jednak ta tylko machnęła ręką i nic nie odpowiedziała. Zainteresowała się natomiast propozycją, jaką złożył jej Kot.

- O rany, to teraz twoje ciuchy będą nosiły panie z tak zwanego towarzystwa? - Śmiała się, lecz było widać, że jest zmęczona i już po godzinie z sypialni Klementyny dobiegało cichutkie pochrapywanie.

Minęły dwa tygodnie od ostatniego maila Pawła i jedyną informacją, jaka do niej dotarła, był sms o treści „cześć”, który otrzymała pewnej nocy. Postanowiła jednak, że nie będzie odpisywać na niego, do dziś bowiem dźwięczało w jej głowie oskarżenie wypowiedziane pod jej adresem przez jego znajomą.

Aby nie tracić czasu na niepotrzebne rozmyślenia, po raz kolejny skupiła się na pracy. Z właścicielem butiku zawarła umowę i teraz poświęciła cały swój czas na dzierganie i szycie. Nigdy nawet w najśmielszych myślach nie wyobrażała sobie, że to co od wielu lat było jej pasją, może teraz przynosić wymierne korzyści. Obliczyła, że jeżeli jej fatałaszk w Krakowie będą się faktycznie dobrze sprzedawać, to nie będzie już musiała martwić się o to, czy wystarczy jej pieniędzy na niezbędne opłaty i wreszcie będzie sobie mogła pozwolić na wyjście do teatru czy wyjazd na jakąś atrakcyjną wycieczkę, o której do tej pory mogła tylko pomarzyć.

Dni stawały się coraz krótsze, powoli w zapomnienie odchodziło babie lato, coraz więcej drzew było pozbawionych liści, a deszczowa aura nie sprzyjała długim spacerom. Zuzanna zajęła się więc pracą i już po trzech tygodniach miała gotowe zamówienie, po które miał osobiście zgłosić się Marcin.

Autorka: Iwona Włodarczyk